



O tożsamości chrześcijańskiej

Rozmowa z Księdzem Arcybiskupem Józefem Życińskim

KRYSTYNA ABLEWICZ, WIT PASIERBEK SJ: *Każdy człowiek posiada przedrozumienie własnej tożsamości. Jak Ksiądz Arcybiskup rozumie pojęcie tożsamości przynależnej każdej osobie na mocy jej godności i tożsamości chrześcijańskiej?*

ARCYBISKUP JÓZEF ŻYCIŃSKI: Dla mnie podstawowe rozumienie ludzkiej tożsamości wypływa z tego, iż wszyscy możemy do Boga mówić: *Ojciec*. Stanowimy, skutkiem tego, jedną wielką rodzinę dzieci Bożych, w której zespala nas podstawowe poczucie godności, niezależne od koloru skóry, miejsca zamieszkania czy zdobytych stopni naukowych. Decydujące jest to, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga. W specyficznie chrześcijańskiej perspektywie, jaką wnosi odkupienie przez Chrystusa, za najbardziej istotne uważam sformułowanie Kol 3, 11, mówiące o nowym człowieku. Podkreśla ono, iż „nie ma Greka ani Żyda, obrzezania czy nieobrzezania, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika, wolnego, lecz wszystkim we wszystkich [jest] Chrystus”. Niestety, po blisko 2 tysiącach lat treść tego przesłania nie została jeszcze przyswojona przez niektórych naszych rodaków. W wyniku tego mamy tropicieli pochodzenia, dla których ulubioną rozrywką przedwyborczą jest ustalanie, kto ze znanych polityków mógłby być jeszcze Żydem, a kto udaje Greka...

W budowaniu każdej tożsamości potrzebnych jest kilka elementów. Wydaje się, że na pierwszy plan wysuwają się przede wszystkim dwa: wiedza uzyskiwana w procesie edukacji (katechezy) oraz przeżycie warunkowane rodzajem uczestnictwa. Który z nich – według Księdza Arcybiskupa – stanowi ośnowę tożsamości chrześcijańskiej w sensie idealnym? Który z nich

jest domeną Kościoła polskiego i stanowi podstawę jego pracy duszpasterskiej?

Konieczne jest zespolenie obydwu wymienionych elementów. Wiedza bez przeżycia mogłaby prowadzić do „drętowego”, abstrakcyjnego chrześcijaństwa, w którym nie widać radości z zafascynowania Bogiem, zaś nastrój odbiega daleko od wspólnoty Wieczernika. Z kolei wyakcentowanie przeżycia bez pogłębienia intelektualnego prowadzi do żenujących zachowań, w których emocje biorą górę nad poczuciem odpowiedzialności za prawdę i świadectwo życia. W polskich realiach znacznie łatwiej nam o emocje niż o pogłębienie wiedzy w procesie edukacji. W niektórych środowiskach Zachodu można z kolei znaleźć postawy, gdzie zdobyta wiedza teologiczna nie zobowiązuje do świadectwa wiary ani w codziennych wyborach moralnych, ani w poczuciu wspólnoty Kościoła. Obydwe te postawy prowadzą do karykaturalnego modelu chrześcijan jednowymiarowych. Nie licytujmy się, która karykatura jest gorsza, umiejmy integrować obydwie istotne czynniki: przeżycie i wiedzę.

Gdy chodzi o tożsamość chrześcijańską, to na nią zasadniczy wpływ mają dwa podstawowe faktory: wymiar wertykalny – stosunek do Boga oraz wymiar horyzontalny – relacja z bliźnim. Czy zapożyczenia kulturowe, historyczne, które poważnie oddziałują na świadomość człowieka, mają dzisiaj wpływ na jego tożsamość i w jakiej mierze?

Pluralizm kulturowy oddziałuje dziś na osobowość wielu silniej niż kiedykolwiek. Wynikiem tego człowiek bywa zatowizowany, rozdarty wewnętrznie, pełen napięć, pozbawiony wielkiej duchowej integracji. Tej ostatniej trzeba jednak szukać przede wszystkim w odniesieniu do Boga i w codziennym wybieraniu tych uniwersalnych wartości, które stanowią istotę chrześcijaństwa. Wielką sztuką jest łączenie w naszej wierze tego, co uniwersalne z tym, co konkretne. Chrystus potrafił zespolić w jedno uniwersalizm dzieł zbawczych z ukochaniem konkretnego Betlejem, Nazaretu, Betanii. Gdyby nam brakło podobnego zespolenia, sam uniwersalizm na poziomie abstrakcyjnych formuł i ogólnych wartości może okazać się nieludzki. Gdyby natomiast brakło uniwersalizmu

i skoncentrowalibyśmy uwagę jedynie na tym, co konkretne, grozi nam mentalność prowincji, która koncentruje się na sobie, a nie widzi wielkiej perspektywy zbawczej.

Do jakiego momentu kulturowy kontekst wiary każdego człowieka buduje jego najgłębszą, uniwersalną tożsamość chrześcijańską, a od jakiego momentu staje się on tylko kulturową formą kontaktu z Bogiem, formą, którą można zmieniać?

Bałbym się ze stoperem w ręce określać dokładnie kulturowy moment przejścia od tego, co konkretne do tego, co uniwersalne. W postawie Apostołów idących za Jezusem było pytanie o konkret: „Nauczycielu, gdzie mieszkasz?”. Następne etapy naszej formacji mogą nabierać rumieńców dzięki temu, że pojawi się konkretna postać Mistrza, fascynacje ulubionymi książkami, głębokie więzy przyjaźni. Trzeba jednak pamiętać, że Chrystus odpowiada Apostołom: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne – gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć”. W imię szerokości wizji Syna Człowieczego, trzeba umieć odchodzić od intelektualnych gniazdek i przytulnej norki. Trzeba umieć wybierać to, co uniwersalne, Boże, otwarte na każdego człowieka. Proces ten nie dokonuje się automatycznie. Nierzadko wymaga on długotrwałych zmagania i bolesnych wyborów. W tym, co naznaczone niepokojem i bólem kształtuje się jednak nasza dojrzałość chrześcijańska.

Czy nie uważa Ksiądz Arcybiskup, że współczesna tendencja do indywidualnego, samodzielnego poszukiwania Boga i doświadczenia religijnego zagubiła społeczny wymiar życia chrześcijanina i że również w jakimś sensie chrześcijańska podmiotowość człowieka „padła ofiarą” filozofii indywidualizmu, akcentującej odpowiedzialność „za siebie”, a na drugim planie stawiającej ewentualną odpowiedzialność „za drugiego”, z poświęceniem siebie?

Indywidualizm może przybierać bardzo różne formy. W Stanach Zjednoczonych trwa teraz ostra polemika, czy zamiast „Wierzę w jednego Boga”, nie należałoby mówić: „Wierzmy w jednego Boga”. Przyznam się, że osobiście patrzę bez sympatii na propozycje, w których odchodzi się od długotrwałej tradycji, sugerując,

że można myśleć grupowo bez osobistej, głębokiej afirmacji Boga, która przebiega w najgłębszych rejonach naszej osobowości. Mieliśmy jednak w naszej duchowości przykłady indywidualizmu, który musiał niepokoić. Choćby ocalałe do dziś napisy na krzyżach misyjnych: „Ratuj duszę swoją”, sugerujące model chrześcijaństwa, który kojarzył się z pustelnią. Wydaje mi się, że obecnie przeżywamy jakiś doniosły etap otwarcia na rolę wspólnoty. Młodzież uczestnicząca w pielgrzymkach, rzesze uczestników światowych dni młodzieży, tradycja wyjazdów do Taizé; to wszystko stanowi jakiś znak ucieczki od wzorców zdominowanych przez patologiczny indywidualizm. Ukazywanie przez Jana Pawła II wzorów religijności, w której stając się darem dla innych budujemy kulturę życia, służy niewątpliwie kształtowaniu i wzmocnieniu podobnych postaw.

Czy można zróżnicować świadomość Polaka: chodzi o tożsamość religijną-chrześcijańską i kulturową, narodową? Jaki jest wpływ tych dwóch czynników na tożsamość Polaka? Czy nie odnosi się wrażenie, że istnieje poważny rozdźwięk pomiędzy klerem a laikatem w Polsce, a z tym wiąże się podwójna tożsamość chrześcijan w tym samym Kościele?

W dramatycznym kontekście polskich dziejów przez długi czas pozytywną rolę odgrywał model Polaka-katolika. Pozwalał on zarówno chronić tożsamość narodową, jak i troszczyć się o świadectwo wiary. Obecnie sytuacja uległa radykalnym zmianom. W globalnym świecie łączenie elementu wiary ze wspólnotą krwi byłoby naruszeniem zasad teologii. Wspólnota rodzona przez wodę chrztu św. musi być dla nas bardziej podstawowa niż wspólnota krwi. Identyfikacje typu Hindus-hinduista, Rosjanin-prawosławny, Polak-katolik w społeczeństwie pluralistycznym rodzą wiele konfliktów. Trudno byłoby mi uzasadnić tezę, iż w społeczeństwie polskim konflikty te wynikają z rozdźwięku między duchowieństwem a świeckimi, natomiast wielokrotnie spotykałem sytuacje, gdzie przyczyną konfliktu była nadgorliwość działaczy partyjnych, którzy program własnej partii, zwłaszcza hasła absolutyzujące czynnik narodowy, stawiali wyżej niż nauczanie papieskie czy Ewangelię Jezusa Chrystusa.

Na czym ma opierać doświadczenie Boga i własnej wiary współczesny młody człowiek? Co ma być dla niego opoką doświadczenia religijnego?

Różne są laboratoria wiary dla młodego pokolenia. Wielką nadzieję wiążę z ruchami i stowarzyszeniami katolickimi. Spotykam często młodych, którzy wchodzili w głębokie chrześcijaństwo przez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży czy Ruch Światło-Życie. Z nadzieją przyjmuję postawy uczestników światowych dni młodzieży czy pielgrzymek na Jasną Górę. Moją radością są czytelnicy książek ks. Józefa Tischnera, którzy mają głębokie doświadczenie wartości i starają się ujmować horyzont aksjologiczny w perspektywie Ewangelii. W domu naszego Ojca jest mieszkań wiele, ufajmy, że świadków wiary nie braknie także w III tysiącleciu.

Jakie zagrożenia i jakie pozytywne aspekty dotręga Ksiądz Arcybiskup w postawach chrześcijańskiej tożsamości Polaków?

Pozytywy widzę w tym, że statystycznie biorąc jesteśmy bardziej wrażliwi na wartości religijne niż te społeczeństwa, w których nie było prześladowania Kościoła. Czesław Miłosz wspomina, że w 1968 roku, w Kalifornii zostawało się faszystą, jeśli na Uniwersytecie wymówiło się samo słowo „wartość”. My nie doświadczyliśmy podobnych patologii, stąd też nie grozi nam pustynia aksjologiczna. Zagrożeniem jest natomiast chrześcijaństwo na pół-etatu. Kształtowało je wtedy, gdy usiłowano łączyć wierność Bogu z oficjalnymi deklaracjami o najpiękniejszym z ustrojów. Niektórym pozostało to do dziś w rozdarciu sumienia, które poeta zamknął w słowach „może klasztor, może do partii”.

Czy zasadnym jest mówić o niepokojach dotyczących europejskiej chrześcijańskiej tożsamości, gdy chodzi o Wspólnotę Europejską w kontekście chociażby projektu Europejskiej Konstytucji?

Niewątpliwie integracja europejska niesie nowe wyzwania. Trzeba je jednak podejmować bez paniki, w tej perspektywie, którą wskazał Jan Paweł II w adhortacji *Ecclesia in Europa*. Eliminow-

Henryk Wujcik

wanie odniesienia do sfery życia religijnego musi irytować w projekcie Konstytucji Europejskiej. Mamy już jednak pewne doświadczenia związane z działalnością ideologów, którzy chcieliby cenzurować pewne wartości lub ukrywać je w strefie milczenia. Dlatego tak ważne jest, byśmy dawali konsekwentne świadectwo życia tymi wartościami.

Johann Wolfgang Goethe napisał kiedyś, że chrześcijaństwo stanowi język ojczysty kultury europejskiej. Trzeba umieć spokojnie i konsekwentnie mówić w swym języku ojczystym wówczas, gdy innych fascynuje salonowy szczebiot albo tworzenie jakichś odmian sztucznego języka bliskiego biurokratom. Zjednoczonej Europy nie stworzą biurokraci ani specjaliści od kompromisów dyplomatycznych. Wymaga ona wspólnoty ducha.